

## Tu, w Polsce jest serce Pana Mariana

SYLWETKA. Marian Tomaszewski skończył 87 lat, większość swego życia spędził poza ojczyzną, ale nigdy nie zapomniał, że urodził się nad Sanem.

Pławowice koło Nowego Brzeska odkrył przypadkiem. Chcieli je kupić Holendrzy, ale gdy pani z agencji nieruchomości opowiedziała mu historię pałacu, pomyślał, że to jest właśnie coś dla niego. W 2001 roku sprzedał przecież swoją angielską fabrykę oświetlenia i od dawna planował przenieść się do Polski. Pojechał obejrzeć pałac i park. – *Zza wysokiej na półtora metra trawy ledwie było widać zrujnowane, ale wciąż piękne zabudowania* – wspomina Marian Tomaszewski.

Od kilku lat remontuje pałac. Nie jest to łatwe, bo sprawy urzędowe wloką się miesiącami, ale już widać efekty starań właściciela

Najlepiej prezentuje się pałacowy ogród; 180 zraszaczy dba o to, by trawa była zielona. Kilkuhektarowy obszar pielęgnują ogrodnicy. – *Zatrudniłem dwóch i mają co robić przez cały rok* – opowiada pan Marian.

Tymczasem architekci pracują nad planem remontu wnętrza pałacu. Sporo tam trzeba zrobić, a na wszystko potrzebna jest zgoda konserwatora zabytków. – *Ale się nie poddajemy. Załataliśmy dach, częściowo uporządkowane zostały pałacowe pomieszczenia* – mówi. W Pławowicach już dwa razy odbywały się spotkania poetów. A na terenie pałacowego parku znalazło się miejsce na obóz dla harcerzy.

I nic w tym dziwnego, skoro Marian Tomaszewski harcerstwu już dawno oddał swoje serce. Jeszcze zanim został żołnierzem w Armii gen. Andersa

\*\*\*

Kiedy wybuchła II wojna światowa, pomagał – jako sanitariusz drużyny harcerskiej – rannym żołnierzom Września 39 roku. NKWD aresztowało go w Przemyślu 11 listopada 1939 roku. Bito go i torturowano, ale do niczego się nie przyznał. Skazano go zatem „tylko” na 8 lat ciężkiego więzienia. Został zesłany do Kazachstanu.

– *W 1941 roku, po napaści Niemiec na ZSRR, uciekłem z łagrów – mówi. – W Swierdłowsku pracowałem w kopalni jako cieśla. Skierowano mnie na kwaterę, a tam kazali mi przynieść potwierdzenie, że zostałem zatrudniony. Wystawiono mi papiery – zresztą na zmienione nazwisko i to był mój pierwszy dokument od czasu aresztowania w Przemyślu. Nazywałem się od tamtej chwili Matuszewski.*

Pan Marian lubi opowiadać o minionych czasach, ale nie żyje wyłącznie przeszłością. Należy do Towarzystwa Przyjaciół Przemyśla, stara się promować rodzinne miasto i od zawsze pomaga gdzie może i jak może. Nie potrafi żyć tylko dla siebie.

W Anglii wystarał się o pracę dla prawie 800 Polaków, którzy przyjechali tam w ostatnich latach za chlebem. Teraz, gdy jest w Polsce, oni opiekują się jego domem.

Mimo że przecież przeżył wiele trudnych i tragicznych chwil, uważa, że w życiu mu się właściwie powiodło. Dokonywał wyborów, które suma summarum były dla niego korzystne.

\*\*\*

Znów wracamy do wspomnień.

Samodzielny Batalion Czołgów, do którego go przydzielono – już pod własnym nazwiskiem – był tworzony w obozie Armii Polskiej Tatiszewo w ZSRR.

– *Zakwaterowani byliśmy w namiotach, prawie dwadzieścia tysięcy osób. A zima nastąpiła ostra. Na zewnątrz 40 st. poniżej zera. Kopaliśmy więc ziemianki, paliliśmy drewnem i jakoś przetrwaliśmy* – wspomina pan Marian.

Na początku stycznia 1942 roku 4. Batalion Czołgów przeniesiono do obozu Samarkanda w Uzbekistanie. – *Byłem już wtedy w 6 Pułku Pancernym Dzieci Lwowskie. Chory na dyzenterię trafiłem do szpitala. Któregoś dnia pielęgniarka powiedziała, że mój pułk wyjeżdża do Persji. Dała mi zastrzyk i poszedłem do swoich.*

Pamiętam, że gdy pociąg już ruszył, wzdłuż torów biegła kobieta która nie mogła do niego wsiąść. Podała mi czteroletniego chłopca z kartką na szyi. Niosłem go w plecaku. Był przykryty peleryną i jakoś udało nam się zmylić rosyjską kontrolę.

Potem jednostkę pana Mariana przetransportowano do portu Pahlevi na teren brytyjskiego Iranu. Tam oddałem małego Janka do szpitala.

– *W Iranie i w Iraku tworzą podstwy przyszłych dywizji* – wspomina Marian Tomaszewski. Na początku 1943 roku cała Armia gen. Andersa została przeniesiona do Palestyny do obozu Barbara w okolicach Gazy. Połączono 4. Pułk Pancerny, 12. Pułk Ułanów i 6. Pułk Piechoty przemianowany na 6. Pułk Pancerny „Dzieci Lwowa” i utworzono Samodzielną Brygadę Pancerną pod dowództwem gen. bryg. Gustawa Paszkiewicza.

Marian Tomaszewski miał już wtedy za sobą kurs podchorążych. Zgłosił się na szkolenie lotnicze. – *Zmieniły się jednak plany i skierowano nas do angielskiego centrum szkolenia broni pancernej. Warunkiem było nauczenie się angielskiego w pięć tygodni. Przez całą dobę lektorzy mówili do nas przez słuchawki. Po tygodniu ze zdumieniem spostrzegliśmy, że zaczynamy rozumieć poszczególne słowa, a potem sens wypowiedzi.*

**Po co mu to wszystko? Pałac Morstinów w Pławowicach, harcerze, domy dziecka, Stowarzyszenie Przyjaciół Przemysła i prowadzenie Domu Polskiego w Anglii? Tak został wychowany.**

\*\*\*

Wspomnienia sprawiają, że oczy pana Mariana błyszczą. Znowu jest młodym chłopakiem i żołnierzem, przed którym jeszcze całe życie.

*Skończyłem kurs obsługi silników diesla i wróciłem do swojego pułku. Niebawem ruszyliśmy do Europy. Wszędzie byli szpiedzy, więc dla zmylenia rozgłaszano, że płyniemy do Grecji. Dopiero na morzu okazało się, że do portu Capua na Sycylii.*

Po krótkim postoju jednostka przedostała się do Neapolu. Pod koniec marca Brygada została skierowana pod Monte Cassino.

– *Walczylismy o przelamanie linii Hitlera pod Piedimonte. To była ciężka bitwa Stracilismy tam 45 żołnierzy. Pod Ankoną wzięliśmy do niewoli brygadę Ukraińców. Zacięte walki były też pod Loreto. A potem jeszcze oswobodziliśmy Bolonię – wspomina pan Marian. – Anglicy umówili się z Amerykanami, że to oni wkroczą do miasta Tymczasem my staliśmy u jego wrót już dwa dni, pod niemieckim ostrzałem. Amerykanów nie było widać, więc wkroczyliśmy do Bolonii. Przywitano nas jak wyzwolicieli.*

\*\*\*

Zanim pan Marian trafił po wojnie na dobre do Anglii, zdał maturę. Razem z 30 kolegami uczył się w klasztorze oo. Jezuitów w Rzymie.

– *Zawsze chciałem studiować medycynę* – opowiada – *Na specjalnym wydziale w Edynburgu nie było miejsc, więc pojechałem do Irlandii. Po pół roku okazało się, że muszę wracać.*

Otóż Polacy, którzy zamierzali zostać w Anglii, przez dwa lata dostawali od brytyjskiego rządu pensję na zagospodarowanie. – *Ale okazało się, że przysługuje ona tylko na terenie Anglii, nie w Irlandii. Zostawiłem więc medycynę i skończyłem studia inżynierskie.*

Najpierw pracował w kopalni węgla potem pojechał jako inżynier do Afryki. Miało być na krótko, ale zabawił tam siedem lat.

– *Sporo zarobiłem i po powrocie kupiłem fabrykę. Produkowałem lampy aż do 2001 roku, kiedy to ją sprzedałem.*

\*\*\*

Co pięć lat odwiedza pomnik pod Monte Cassino i pomnik w Piedimonte. – *Mamy akt własności ziemi, na której on stoi. Dotąd opiekowali się nim moi koledzy, ale jest nas coraz mniej, więc dwa lata temu przejęli tę opiekę moi wnukowie Samuel i Józef. Obaj są harcerzami, wiele razy byli tam ze mną, więc jestem spokojny, że potrafią zadbać o pomnik.*

Mimo sędziwego wieku, pan Marian wciąż jest aktywny. – *W Pławowicach chciałbym promować patriotyzm. Zapraszam więc poetów, których twórczość jest w jakiś sposób poświęcona naszej ojczyźnie. Uważam, że trzeba identyfikować się z własnym krajem, jego historią i tradycją.*

– *Moja żona Irena bardzo dobrze to rozumie, sama jest Polką.*

W 1989 roku państwo Tomaszewscy przestali do Polski 80 ton żywności, lekarstw i odzieży. I ponad 20 tysięcy funtów.

*– Nigdy nie zapomnę pewnego sierocińca, do którego trafiłem z końcem lat 80. Dziewczęta jadły tam na śniadanie – kleik z mąki. Nakupiliśmy im z żoną ciastek w cukierni. Postawiliśmy je na stole, a one nie wiedziały, czy mogą się poczęstować. Gdy kierowniczką skinęła głową brały po kawałeczku ciasta i jadły powoli, jakby chciały, żeby ten moment trwał i trwał. Pomagaliśmy tym dziewczynom potem, prosząc jednak za każdym razem o wyliczenia, na co przeznaczono nasze pieniądze.*

Dzięki życzliwości właściciela zespołu pałacowo-parkowego, w drugiej połowie sierpnia ubiegłego roku na terenie parku przy pałacu w Pławowicach odbyła się Letnia Akcja Szkoleniowa 2008 Małopolskiej Chorągwi Harcerzy ZHR.

*Chciałem, żeby w powiecie proszowickim, a szczególnie w okolicy Nowego Brzeską rozwijało się harcerstwo. Powiedziano mi, że nie ma instruktorów i nie ma gdzie zorganizować kursu. Dałem im miejsce, wodę i elektryczność. I kurs się odbył. A właściwie cztery kursy przygotowujące do prowadzenia gromad i drużyn ZHR.*

\*\*\*

Gdy pytam pana Mariana po co mu to wszystko: i pałac Morstinów w Pławowicach i harcerze i domy dziecka i Towarzystwo Przyjaciół Przemysła i prowadzenie Domu Polskiego w Anglii, skoro przecież mógłby żyć dostatnio i spokojnie – mówi, że tak został wychowany.

*– Moje dzieci pewnie tu nie osiądą. Jedna córka mieszka w Kanadzie, druga w Belgii, syn zmarł... A ja mimo upływu lat nadal czuję się harcerzem, żołnierzem i Polakiem – mówi. - I to się już nie zmieni.*

MAJKA LISIŃSKA-KOZIOŁ